

## Silniejsze niż słowa

Rozmowa z Finbarrem O'Reillym, laureatem World Press Photo 2006

### **Co się stało z dzieckiem ze zwycięskiego zdjęcia?**

Jeszcze nie próbowałem się skontaktować z jego matką. Gdy robiłem to zdjęcie na początku sierpnia zeszłego roku, oboje znajdowali się w prowadzonym przez międzynarodową organizację Lekarze bez Granic ośrodku dla osób niedożywionych w Tahoua w północnym Nigrze. Co tak naprawdę oznacza, że dziecko było na krawędzi śmierci głodowej.

### **Myśli Pan, że przeżyło?**

Tak sądzę. Najpierw przez 24 godziny dzieci podłączone są do kroplówki, potem gdy jest ciut lepiej, lekarze dają im do jedzenia wysokobiałkową papkę. Te dzieci zazwyczaj są w tak złym stanie, że już po dwóch, trzech dniach poprawa jest na tyle widoczna, że mogą zacząć przyjmować normalne jedzenie. Gdy robiłem to zdjęcie, zarówno matka, Fatou Ousseini, jak i jej syn, Alassa Galisou, byli w ośrodku już od kilku dni i stan chłopca był stabilny. Po tych kilku pierwszych dniach bowiem matka i dziecko spędzają w ośrodku jeszcze jakiś czas pod obserwacją lekarzy. Taki pobyt kończy się po 10–14 dniach. Wtedy dostają trochę jedzenia i wracają do swojej wioski. Nie wiem, czy taka dokładnie była droga, którą przeszli Fatou i Alassa, ale to jest prawdopodobny scenariusz.

### **Dużo czasu spędził Pan w tym ośrodku?**

Tego dnia nie czułem się dobrze, wcześniej czymś się zatrąłem, nie miałem siły chodzić. W ośrodku spędziłem niemal trzy godziny, najczęściej zresztą siedząc na krześle. I tak odpoczywałem, gdy zobaczyłem, jak siedzące na kolanach tej kobiety dziecko ręką dotyka jej twarzy. Najpierw ręka była na wysokości nosa, potem powoli zaczęła się zniżać, zatrzymała się na ustach. Wtedy zrobiłem zdjęcie, a właściwie całą serię, kilka klatek. Wszystko działo się szybko, chwilę potem matka chwyciła rękę syna, w prawym dolnym rogu zdjęcia widać już zresztą rękę matki.

### **Kobieta nie protestowała, gdy robił Pan zdjęcie?**

Tego poranka nie byłem w klinice po raz pierwszy, przychodziłem tam już od kilku dni. Wszyscy więc pewnie trochę się przyzwyczaili do mojej obecności. Nie sądzę, by pacjentki do końca wiedziały, po co robię te zdjęcia. Być może myślały, że jestem przedstawicielem jakiejś organizacji charytatywnej. Były kobiety, które, gdy chciałem zrobić im zdjęcie, zasłaniały się chustami albo odwracały twarze. Ta kobieta, gdy zasygnalizowałem, że chcę zrobić jej zdjęcie, skinęła głową na tak, uśmiechnęła się. Potem pokazałem jej zdjęcia na wyświetlaczu. Bardzo się ucieszyła, gdy zobaczyła siebie i swoje dziecko.

### **Wiele osób, które znalazłyby się w takim ośrodku, miałyby pewnie dylemat, czy nie powinny jakoś tym ludziom pomóc. Pan nie miał ochoty odłożyć aparatu?**

Odłożyć aparat? Nie. Wydaje mi się, że jestem w stanie zrobić więcej dobrego zdjęciami. Przynajmniej uwrażliwić świat na sytuację tych ludzi. W Nigrze w podobnym położeniu jak ta kobieta i jej dziecko jest około 3,5 miliona osób. W Afryce jest 30 milionów ludzi, którzy głodują i każdego dnia walczą o przeżycie. Informacje o głodzie w Nigrze spowodowały, że rządy krajów zachodnich zdecydowały się przysłać tu trochę żywności, może nie tak szybko, jak powinny, ale jednak. To był bezpośredni wynik tego, że media pokazały dramat tych głodujących.

### **Chodzi mi o to, czy widząc dramat tych ludzi w ośrodku, można pozostać tak zupełnie emocjonalnie obojętnym?**

I tak, i nie. Tak, bo pojechałem do tego ośrodka pracować, robić zdjęcia do reportażu.

Wywiad z roku 2006

Nie, bo trudno być obojętnym w sytuacji, gdy w namiocie jest mnóstwo dzieci dosłownie o krok od śmierci. Zresztą tego poranka, gdy robiłem to zdjęcie, na łóżku obok umarło dziecko. Ja jednak pojechałem tam robić zdjęcia. Jakoś to człowieka uodparnia.

**Głód, choroba, w ogóle bieda to w pewnym sensie wdzięczne tematy dla fotografa. W Afryce chyba szczególnie...**

Pracuję w Afryce niemal od pięciu lat. Dla ludzi, którzy tu żyją, głód i bieda to codzienne sprawy. Ale nie staram się pokazywać ludzi wyłącznie w chwilach trudnych. Robię im zdjęcia, bo imponuje mi ich odporność i siła. Moją fotografię niektórzy mogą zinterpretować jako zdjęcie kogoś, kto żyje w trudnych warunkach. Dla nich to zdjęcie jest bardzo smutne, przygnębiające. Ale dla mnie jest to portret matki, której dziecko zdrowieje. W twarzy tej kobiety jest zarówno nadzieja, jak i pewnego rodzaju godność. Mimo że nie jest to sytuacja, w której ktokolwiek z nas chciałby się znaleźć.

**Wierzy Pan, że takie zdjęcia jak to mogą pomóc tym ludziom?**

Jeśli spojrzeć w przeszłość, to widać wyraźnie, że zdjęcia miały ogromny wpływ na ludzi. Choćby zdjęcia z wojny w Wietnamie, z których wiele dzisiaj stało się niemal ikonami fotografii które miały wielki wpływ na opinię publiczną w USA. Czy to moje ma aż taką siłę? W tygodniu po ogłoszeniu werdyktu World Press Photo odebrałem mnóstwo telefonów od ludzi, którzy mówili, że są poruszeni tą fotografią i chcą pomóc. Pytali, komu i gdzie w Afryce ta pomoc jest najbardziej potrzebna. Mówili, że nie mogą siedzieć, nic nie robiąc i lekceważyć to, co dzieje się gdzie indziej. Więc chyba w jakiś sposób fotografia może pomóc.

**Wielu Europejczyków jeździ do Afryki, by oglądać krajobrazy, przyrodę. Pana nigdy nie ciągnęło do robienia zdjęć naturze?**

Afrykańskie pejzaże są fascynujące, choć wydaje mi się, że ogólne wyobrażenie ludzi o pięknie tutejszej przyrody opiera się tak naprawdę na widokach ze wschodniej Afryki: parki narodowe w Kenii z lwami i żyrafami, Kilimandżaro w Tanzanii czy sawanny w Ugandzie. Na zachodzie Afryki tych atrakcyjnych krajobrazów jest zdecydowanie mniej, może dlatego dzika przyroda aż tak bardzo mnie nie pociąga. W tej części Afryki fascynujący są ludzie, ich twarze, sposób, w jaki się ubierają, zachowują.

**Zawodowym fotoreporterem jest Pan zaledwie od roku. Wcześniej pracował Pan jako dziennikarz. Dlaczego zdecydował się Pan na tę zmianę?**

Często w Afryce zdarzało mi się pracować bez fotografa i wtedy sam robiłem zdjęcia. Zauważyłem, że teksty, do których dołączałem zdjęcia, są częściej drukowane przez gazety czy czasopisma. Robiłem więc zdjęcia, by pomóc artykułom, które pisałem. Punkt zwrotny miał miejsce w 2004 roku w Darfurze w Sudanie, gdzie spędziłem miesiąc całkowicie sam. To tam pomyślałem: „Co jest? Wypruwam tu z siebie flaki, a z moich tekstów jest mniejszy pożytek niż ze zdjęć”. Mało która gazeta drukowała wówczas moje teksty, natomiast zdjęcia owszem. Pomyślałem więc, że może skupić się na robieniu zdjęć. Tym bardziej że zobaczyłem, iż fotografie szybciej i silniej oddziałują na ludzi niż teksty.

**Szefowie zaakceptowali tę decyzję.**

Też chyba zobaczyli, że dobrze mi idzie robienie zdjęć, bo gdy wróciłem do biura, szef powiedział, że moje fotografie wszystkim się podobają, i spytał, czy nie chciałbym zacząć pracować jako fotoreporter. „Fajnie byłoby spróbować” – powiedziałem.

**Gdyby pracował Pan gdzie indziej niż w Afryce, doszłoby do tej zamiany?**

Jestem przekonany, że nie. Ostatnio spędziłem miesiąc w Niemczech. Chodziłem na konferencje prasowe, przez pierwsze trzy tygodnie musiałem robić zdjęcia wyłącznie w zamkniętych pomieszczeniach. Przyznam szczerze, że nie za bardzo radziłem sobie z fleszem, z ustawianiem czasu. Byłem chyba raczej bezużyteczny jako fotoreporter.

Wywiad z roku 2006

### **Jak to jest z doświadczeniem dziennikarskim? Pomaga czy przeszkadza w pracy fotoreportera?**

W Afryce liczy się coś innego. Tutaj 90 procent czasu zajmuje organizacja pracy, rozwiązywanie takich kwestii, jak dostać się na miejsce, jak wrócić, jak znaleźć dobry temat. Robienie zdjęć przy tym wszystkim to drobnostka.

### **Na niemal połowie zdjęć, które zwyciężały w konkursie World Press Photo, są dzieci. Na Pańskim także. Z kolei drugi najczęściej pojawiający się motyw to kobiety, często płaczące, rozpaczające. Z czego to się bierze?**

Kiedyś poprosiłem o radę jednego z bardziej ode mnie doświadczonych fotoreporterów. Pytałem: „Jakich tematów szukać? Gdzie ich szukać?”. Powiedział, że muszę myśleć o relacjach, o tym, co łączy osoby, przedmioty, wszystkie rzeczy, które są na zdjęciu. Może to być emocjonalny związek między ludźmi na fotografii czy między człowiekiem a ziemią. A nie ma silniejszego związku na ziemi niż między matką a dzieckiem – to jest podstawa naszego życia. Mocno też działa na nasze uczucia, bo nikt nie jest bardziej bezbronny niż dziecko.

### **To są bardzo uniwersalne emocje.**

Zgadza się. Ludziom łatwo się z nimi utożsamić. I nawet, tak jak w wypadku mojego zdjęcia, możliwe są różne interpretacje tego, co przedstawia, ale każdy czuje, że dzieje się coś, czego sam nigdy nie chciałby przeżywać. To poczucie niepewności, strachu, że moglibyśmy stracić kogoś nam bliskiego, jest bardzo poruszające. I być może dlatego tego typu zdjęcia tak często są wybierane jako najlepsze.

### **Jakie znaczenie dla Pana sposobu widzenia świata ma Pański krótki staż w tym zawodzie?**

Nigdy nie studiowałem fotografii, nigdy też za bardzo nie myślałem, że zostanę fotoreporterem, nie przeglądałem albumów fotograficznych. Wciąż większość sytuacji, w których się znajduję, jest dla mnie nowa, pierwsza. Może więc rzeczywiście patrzę na świat trochę inaczej niż fotoreporterzy z wieloletnim doświadczeniem.

Rozmawiał Dariusz Klimczak